Nr. 35.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 31 SIERPNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Komu grozi śmierć głodowa?

Na projekt reformy rolnej, w „Prawie Ludu“ ogłoszony, okrutnie się oburza lwowska „Gazeta Narodowa“, utrzymana i czytana przez bogatą szlachtę. Nie dziwi nas to, wiedzieliśmy z góry, że ta gazeta, przez pańskich lizuniów pisana, nigdy nie okaże szczerej życzliwości dla ludu roboczego. Ale co najciekawsze, to jest, że „Gazeta Narodowa“ lituje się nad biednymi obywatelami ziemskimi, których my rzekomo na głód i nędzę skazać chcemy. Twierdzi bowiem „Gazeta Narodowa“, że dochody, mające być według naszego projektu przyznane obywatelom ziemskim po wywłaszczeniu, są „tak szczupło odmierzone, że chronić mogą zaledwie od śmierci głodowej“. Tak stoi wyraźnie napisane.

Otóż policzmy trochę.

Według naszego projektu, dotychczasowi obszarnicy, po wywłaszczeniu ich posiadłości ziemskich, otrzymywać mają: od głowy rodziny dożywotnią rentę 2000 koron rocznie; od każdego członka rodziny dożywotnią rentę 1500 koron rocznie; wreszcie od każdego nieletniego syna czy córki stypendyum 1000 koron rocznie, połączone z wolnym i bezpłatnym dostępem do wszelkich szkół i zakładów naukowych. A teraz wyobraźmy sobie szlachcica, który ma żonę, starą niezamężną ciotkę i troje dzieci, to taki szlachcic dostawałby rocznie:

2000 + (2 × 1500) + (3 × 1000) = 2000 + 3000 + 3000 = 8000 koron rocznie.

A więc ośm tysięcy koron rocznie dla jednej rodziny, to według „Gazety Narodowej“ głód i nędza, to prawie śmierć głodowa!

Dobrze. Zapamiętajmy to sobie. Wiemy teraz, ile żądać powinien chłop, który w zamian za uczciwą pracę wraz z rodziną swoją prowadzić chce uczciwe ludzkie życie.

A teraz policzmy: ile to tak mniejwięcej w ciągu roku całego zarabia robotnik, wraz z całą rodziną pracujący na pańskiem?

Przypuśćmy, że ten robotnik ma taksamo, jak ów szlachcic, żonę, niezamężną ciotkę i troje dzieci, i że wszyscy sześcioro pracują na pańskiem. Przypuśćmy dalej, że rodzina ta mieszka w okolicy, gdzie zarobki są w porównaniu do innych okolic Galicyi jeszcze nienajgorsze, że mianowicie płaci się mężczyznom 40 centów dziennie, kobietom 30 centów a dzieciom 20 centów. Przypuśćmy wreszcie, że na rok przypada aż dwieście dni roboczych na roli. Otóż w takim razie ta rodzina zarabia w ciągu roku: (200 × 40) + (2 × 200 × 30) + (3 × 200 × 20) = 8000 + 12,000 + 12,000 = 32,000 centów = 320 reńskich = 640 koron.

Sześćset czterdzieści koron rocznie! A jak tylko ktoś w rodzinie zachoruje lub zasłabnie, albo któreś z dzieci z powodu nauki szkolnej na pole iść nie może, zaraz się szczupły ten dochód uszczupli jeszcze bardziej. Więc jeśli ośm tysięcy koron to

prawie śmierć głodowa, to jakżeż tu wyżyć z sześciuset koron?!

I z jakim sumieniem panowie galicyjscy chcą zachować swoją wielką własność ziemską, jeśli ta ich wielka własność ziemska setki tysięcy ich bliźnich i rodaków istotnie skazuje na głód?

A czy „Gazeta Narodowa" może już kiedyś powstawała na to, że płace robocze są w Galicyi tak niskie?

Broń Boże! Wszak kiedy kilka lat temu chłopi ruscy i polscy w Galicyi wschodniej zastrejkowali podczas robót polnych, bo chcieli zamiast 20 centów dziennie zarabiać 30 centów dziennie, to „Gazeta Narodowa" krzyczała w niebogłosy, jacy ci chłopi chciwi i żarłoczni! Aż trzydziestu centów dziennie im się zachciało — łotry, zbóje, bezbożnicy!

I wzywała tedy „Gazeta Narodowa" rząd i żandarmów i wojsko, żeby porządek zrobili ze zbuntowanymi chłopami i do więzień ich pozamykali i oduczyli ich tego nienasyconego żarłoctwa.

A więc panowie nasi nie mają nic przeciwko temu, żeby rodzina chłopska żyła z sześciuset koron rocznie, lub chociażby z pięciuset czy czterechset koron rocznie. To im się wydaje zupełnie w porządku. Ale kiedy ofiarujemy kilkanaście razy więcej dla każdej rodziny szlacheckiej, w zamian za odstąpienie gruntów, koniecznie potrzebnych dla chłopów z głodu przymierających — to krzyczą, że to dla szlachty śmierć głodowa!

Myślałby ktoś doprawdy, że szlachcic, to słoń jakiś czy potwór przedpotopowy, że musi kilkanaście razy więcej jeść niż człowiek. A tymczasem nasi panowie szlachta wcale na żadnych potworów nie patrzą; całkiem po ludzku wyglądają, przystojni, ładnie uczesani i wcale nie takie straszne olbrzymy.

A jednak każden z tych panów wydaje na życie kilkadziesiąt razy więcej, niżli robotnik lub nawet ubogi gospodarz miejski. A jeśli dla dobra głodnego ludu od nich żądamy, żeby w przyszłości wydawali już tylko po kilkanaście razy więcej, niżli dzisiaj wydaje chłop lub robotnik — to wołają, że to dla nich śmierć głodowa!

A więc ci panowie nie uznają, że człowiek człowiekowi bratem. Nie uznają chłopów i robotników za swoich rodaków, ani za bliźnich. Oni tylko siebie za ludzi uważają, a robotnika i chłopa nie za człowieka mają, tylko za bydło robocze. A właściwie nawet gorzej niż bydło robocze; bo rozumny gospodarz nie głodzi swojego bydlęcia, a naszych panów głód chłopski wcale nie wzrusza.

Tego właśnie my niechcemy. Tę właśnie niesprawiedliwość, krzywdę i hańbę znieść pragniemy — czy ze zgodą panów, czy wbrew ich woli. Chcemy, żeby na wsi już nie było głodomorów ani nędzarzy. Chcemy, żeby lud wiejski miał byt zapewniony i bez wędrówek do Prus i na Saksy i bez wyjazdów do Danii i do Ameryki. Chcemy, żeby na wsi każda rodzina na swojem gospodarstwie siedziała i z tego gospodarstwa uczciwie wyżyć mogła i miała z czego jeść do syta i odziewać się przyzwoicie i dzieci do szkół posyłać. Otóż nacośmy obmyśleli nasz projekt reformy rolnej i oto dlaczego, aby ten projekt módz wprowadzić w życie, żądamy nietylko powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do parlamentu austryackiego, ale także powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do sejmu galicyjskiego.

Parlament austryacki

ma się znowu zebrać 18 września na dalsze obrady. Przedtem jeszcze, bo 12 września, zbierze się komisya dla reformy wyborczej, która będzie dalej rozprawiać nad rozdziałem mandatów i nad uchwaleniem sposobu głosowania. Przez wakacye politycznie próżnowali. Minister czeski dr Pacak objeżdżał miasta czeskie i przemawiał, żeby wszystkie stronnictwa czeskie połączyły się do wspólnej walki z Niemcami; dalej gazety niemieckie wzywały posłów niemieckich, aby się połączyli dla przeprowadzenia reformy wyborczej i do skutecznej walki z klerykałami w czasie wyborów. U nas w Galicyi odbyli demokraci zjazd we Lwowie, na którym uchwalili nie uznać komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych i przy wyborach samodzielnie wystąpić. Na to stańczycy i ich lokajskie pisma krzyczą, że demokraci łamią solidarność narodową i straszą ich Rusinami. Rozumie się, że wszystkie te przygotowania odbywają się tylko dla tem pewniejszego łapania mandatów kosztem ludu. Zobaczym, jaką szachraje otrzymają odpowiedź.

Krzyż i Czerwony Sztandar.

Pobożni chrześcijanie i księża w partyi socyalno-demokratycznej.

W Holandyi już od dawna w partyi socyalno-demokratycznej znajduje się bardzo wiele pobożnych i gorliwych chrześcian, tak katolików, jak protestantów, którzy nietylko silnie stoją przy swojej wierze, ale także i przy swoim kościele. W ostatnich czasach i między duchowieństwem holenderskiem bardzo wielu stało się gorącymi zwolennikami socya-

lizmu, a choć duchowni ci wahali się oficyalnie wstąpić do partyi socyalno-demokratycznej, jednak otwarcie z nią sympatyzowali i popierali ją usilnie przy wyborach. Przed niespełna rokiem znaczna część tych duchownych zdecydowała się wstąpić w szeregi partyjne i dzisiaj pracują oni gorliwie w partyi socyalno-demokratycznej razem z innymi członkami organizacyi. Partya zyskała w nich wielu znakomitych organizatorów i niejednego świetnego mówcę i pisarza, co będzie miało doniosłe znaczenie dla ruchu socyalistycznego w Holandyi, zwłaszcza w jej prowincyi Fryzyi, która jest głównem siedliskiem tych socyalistycznych duchownych.

W ostatnich dniach odbyli ci socyalno-demokratyczni duchowni konferencyę we fryzyjskiem miasteczku Heerenveen, aby się między sobą porozumieć. W konferencyi tej grupy, skupiającej się około wydawanego przez nią czasopisma „Świat radości" („De Blyde Wereld"), wzięło także udział wielu duchownych, którzy jeszcze nie zdecydowali się ostatecznie wstąpić do partyi socyalno-demokratycznej. Dyskusya z tymi niezdecydowanymi miała na owej konferencyi wiele nadzwyczaj interesujących momentów. W obradach wzięło udział około 150 duchownych.

Proboszcz Bakker (z Limmen w Holandyi Północnej) referował na temat: Czy religia przeżyje kapitalizm? Materyalizm historyczny — wywodził referent — tłomaczy powstanie religii z poczucia zależności i pewnego popędu do szczęścia, oczekuje jednak jej zaniku w miarę, jak ludzkość się uczy coraz bardziej opanowywać przyrodę, a socyalizm rozpowszechnia szczęście. Wbrew temu poglądowi twierdzi mówca, że religia zawsze pozostanie najwyższem duchowem dobrem ludzi, a pod rządami socyalizmu dojdzie ona właśnie do największego rozkwitu. Chociaż nawet prawdą jest, że religia po części zawdzięcza swe powstanie strachowi i popędowi do szczęścia, to jednak tkwi ona wiecznie w szczególnej organizacyi duszy ludzkiej, która czuje nieprzepartą potrzebę czci dla czegoś lub kogoś. — Potężny porządek wszechświata, cuda przyrody i ludzkiego rozumu będą zawsze podtrzymywały potrzebę czczenia bóstwa, a tem samem i religia trwać będzie wiecznie w ustroju socyalistycznym...

Następnie proboszcz Huizinger (z Nes na fryzyjskiej wysepce Ameland) referował na temat: Chrześciaństwo a walka klasowa. Duchowny ten nie wstąpił do partyi socyalno-demokratycznej. W swym dość zawikłanym i niejasnym referacie nie uznawał istnienia klas społecznych i mówił o podziale ludzkości wedle przekonań, a nie na klasy. W dyskusyi nad tym referatem szereg mówców wystąpiło przeciw tym bałamutnym wywodom, stwierdzając z wielkim naciskiem istnienie walki klasowej jako konieczności i środka do odrodzenia społeczeństwa i klasy robotniczej. I tak: proboszcz Bruins (z Knype w Fryzyi) mówił: „Chcą nam zabronić udziału w walce klasowej, gdyż jednym z jej skutków jest rzekomo wywoływanie nienawiści między ludźmi. W rzeczywistości jednak organizacya nigdy nie hoduje grzechu, ale szerzy wielkie cnoty braterstwa i solidarności". A proboszcz Reitsina powołał się na walkę Chrystusa z faryzeuszami, których tenże nienawidził nie jako jednostki, lecz jako klasę. „Przedstawia się sprawę tak, jakoby chrześciaństwo nie było niczem innem, jak słodyczą, jak łagodzeniem walki. Prawdą jest natomiast, że chrześciaństwo bardzo dobrze da się pogodzić z walką".

Z kolei referował proboszcz Bruins na temat: Wątpliwości przeciw przystąpieniu do partyi socyalno-demokratycznej. Oświadczył on, że wątpliwości, jakie miał, powstrzymywały go długo od wstąpienia do partyi, że je atoli przed rokiem przezwyciężył i czuje się obecnie bardzo zadowolonym z tego. Niejednokrotnie zrażał go „ostry ton" prasy socyalno-demokratycznej i pewne poczucie zarozumiałości, jakie zdawało mu się spotykać u wielu towarzyszów partyjnych. Rzeczy te uważa jednak za zrozumiałe u partyi młodej i wybijającej się. Trzeba sobie też uprzytomnić, że pismom burżuazyjnym łatwo przychodzi być spokojnemi i uprzejmemi; nie są one bowiem przejęte świętą żądzą walki o ideały, jak gazety socyalno-demokratyczne. Najwięcej wątpliwości tyczyło się karności partyjnej i marksizmu. Karność w partyi socyalno-demokratycznej jest jednakowoż demokratyczną, dobrowolnie przyjętą, a więc zupełnie inną od tej, jaka panuje w kościele. Trzeba też zważyć, że u socyalnych demokratów goreje z natury rzeczy wielka miłość wolności, która karność ułatwia. Obecnie — mówił referent — jesteśmy w partyi już od roku, a surowa karność partyjna ani razu nam nie zaciążyła. Wkońcu co do marksizmu: Są ludzie, którzy uważają marksizm za światopogląd, wykluczający religię. Inni jednakowoż widzą w marksizmie głównie jego ekonomiczną stronę i w tym sensie godzą się na marksizm także chrześcianie socyalno-demokratyczni. Gdyby filozoficzne poglądy marksizmu były oficyalnym światopoglądem partyi, w takim razie wierzący chrześcianie nie mogliby pozostać w partyi. Ale tak nie jest, bo tylko ekonomiczne i polityczne poglądy marksizmu stanowią program partyi. My — kończył referent — chcemy wraz z całą partyą walczyć o jej cele, a obok tego

chcemy w partyi rozpowszechniać nasze uczucia religijne. Hasłem naszem: „Obok krzyża czerwony sztandar!"....

To hasło streszczało w sobie nastrój i tendencyę ogromnej większości uczestników tej konferencyi i ostateczny wynik tejże.

Obecnie posiada partya socyalno-demokratyczna w Holandyi spory zastęp towarzyszów duchownych, którzy są wierzącymi chrześcianami i gorliwymi agitatorami socyalno-demokratycznymi.

Pierwszym socyalno-demokratycznym duchownym w Holandyi był rzymsko-katolicki proboszcz ks. J. van den Brink, doktór teologii, który przed dwoma laty wstąpił do partyi i od tego czasu niezmordowanie na jej rzecz agituje. Wydał on broszurę agitacyjną o socyalizmie, którą w polskim przekładzie znajdzie czytelnik w tomiku 54 „Latarni" („Ksiądz katolicki socyalnym demokratą"). Za jego przykładem poszło od tego czasu wielu innych księży katolickich i protestanckich w Holandyi.

Kiedy ten przykład u nas znajdzie naśladowców pomiędzy duchowieństwem?

Ziemi dla chłopów!

(Objaśnienia do projektu reformy rolnej).

Przy szczegółowem przeczytaniu ogłoszonego w „Prawie Ludu" zarysu projektu reformy rolnej zapewne niejednemu czytelnikowi kilkakrotnie nasuwała się wątpliwość: dlaczego właśnie w ten sposób reforma ma być przeprowadzoną? dlaczego właśnie tak a nie inaczej? A może by inaczej było lepiej?

Otóż odpowiemy dzisiaj na wszystkie te wątpliwości szczegółowo i wyraźnie.

A więc najprzód: dlaczego zmianę stosunków rolnych ma przeprowadzić właśnie galicyjski Wydział krajowy, a nie rząd austryacki we Wiedniu?

Otóż dlatego, że dla należytego przeprowadzenia takiej sprawy trzeba żyć na miejscu i dokładnie znać kraj i ludzi, ich nauczycieli i ich potrzeby i glebę, którą orzą. Dlatego to obcy taką sprawę zawsze gorzej poprowadzi od swojego, chociażby ten obcy skądinąd był ani gorszy ani głupszy niż swój. Więc jakikolwiek rząd będzie we Wiedniu, zły czy dobry, zawsze rząd austryacki będzie dla nas zbyt obcym, abyśmy mu takie zadanie powierzyć mieli.

A dalej: jeśli więc najbardziej powołanym do przeprowadzenia takiej reformy jest Wydział krajowy, to dlaczegóż tego niema zrobić Wydział krajowy obecny, tylko jakiś przyszły Wydział krajowy, obrany przez nowy sejm, który to nowy sejm galicyjski ma być wybranym na podstawie zmienionego prawa wyborczego?

Otóż dlatego, że dzisiejszy sejm i dzisiejszy Wydział krajowy oparte są na prawie wyborczem nierównem i niesprawiedliwem, nie ci mają większość w sejmie, których najwięcej jest w kraju i z pracy których kraj żyje, nie włościanie i robotnicy, tylko panowie i bogacze. Więc też, póki prawo wyborcze do sejmu będzie takie jak dzisiaj, to sejm i Wydział krajowy bronić będą sprawy panów i bogaczy przeciw ludowi pracującemu. Nam zaś naodwrót trzeba takiego sejmu i takiego Wydziału krajowego, któreby broniły sprawy ludu pracującego przeciw panom i bogaczom. Dlatego żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego nie tylko do parlamentu austryackiego, ale i do galicyjskiego sejmu. I przekonani jesteśmy, że dopiero po spełnieniu tego żądania będzie się można spodziewać owocnej reformy rolnej w Galicyi, takiej, którąby włościanom i robotnikom wiejskim szczerze na korzyść wyszła.

A dalej: jakiem prawem ma przyszły Wydział krajowy przymus odebrać panom ziemię? Czyż ta ziemia nie jest ich prawowitą własnością?

Oto odpowiedź: Według obecnej ustawy tak, ale chodzi właśnie o to, żeby tę ustawę zmienić. Dzisiejsza ustawa pozwala każdemu mieć na własność tyle ziemi, ile tylko kupić potrafi, nie liczy się ta ustawa z tem, że ziemia jest wszystkim potrzebna, że więc jeśli niektórzy mają więcej ziemi niż im trzeba, to zato inni mają zamało ziemi. Nie liczy się też ta ustawa i z tem, że sam z rodziną, bez pomocy obcych parobków i robotników, nikt więcej uprawiać nie potrafi nad kilkanaście morgów dobrej ziemi, albo co najwyżej dwadzieścia kilka morgów lichej ziemi, która tylko powierzchowną uprawę opłaca. Aby więc ktoś mógł posiadać czterdzieści morgów dobrej ziemi, to już ktoś inny musi być biedakiem bez własnego ogniska domowego i pracować na cudzem. Aby zaś jeden obywatel ziemski mógł posiadać dwieście morgów ziemi ornej, na to już musi istnieć cały szereg takich biedaków, którzy na tego obywatela pracują. Ażeby zaś jeden pan mógł gospodarować na dwóch tysiącach morgów, na to mu trzeba już przynajmniej kilkuset takich biedaków i nędzarzy, którzy potem swoim zraszali jego pola i wciąż go bogacą, podczas gdy sami wciąż pozostają ubodzy. Żeby zaś jeden pan posiadał dwadzieścia tysięcy morgów, na to już trzeba, żeby tysiące pracowitych ludzi niemiało się gdzie podziać i szukało chleba poza krajem. Otóż

to wszystko jest niesprawiedliwe. Nie jest sprawiedliwem, żeby setki ludzi, skazanych na dożywotne ubóstwo, pracowały na jednego bogacza. Nie jest sprawiedliwem aby posiadał ziemię, kto jej nie uprawia. Nie jest sprawiedliwem, aby setki tysięcy pracowitych ludzi, nie mając własnego ogniska domowego, tułało się po cudzych komorach i strychach. Nie jest sprawiedliwem, żeby robotnik rolny, chcąc założyć samodzielne gospodarstwo i żyć i pracować na swojem, musiał piętnaście lub dwadzieścia lat pracować tam het za morzem w jakiejś amerykańskiej fabryce czy kopalni, aby zarobić na kupno ziemi. Nie jest sprawiedliwem, aby ojczysta ziemia nie żywiła własnego ludu; żeby co wiosnę setki tysięcy polskich wieśniaków i wieśniaczek musiały za chlebem wędrować na Saksy, do Prus, do Danii, aby pracować wśród obcych, narażając się na pogardę i pośmiewisko. Nie jest też sprawiedliwem, aby las, który wszystkim jest potrzebny, należał wyłącznie do jednego pana, który jak chce, może zamknąć swój las i nie sprzedawać zeń ani patyka, nie pytając, czy chłopi marzną czy nie. Chodzi więc o to, żeby stworzyć nową, lepszą ustawę, którąby wszystkim pracującym na roli umożliwiła samodzielną gospodarkę na roli, a nikomu nie pozwalała mieć tyle ziemi, żeby, sam nie pracując wcale, wyzyskiwał cudzą pracę.

Ale czy w takim razie nie powinienby przyszły Wydział krajowy tym panom, którym odbierze ziemię, zapłacić całą wartość tej ziemi?

Nie. Ta ziemia już dawno zapłacona. Kiedy uwłaszczono chłopów i zniesiono pańszczyznę, za ziemię i za pańszczyznę panom płacono i przez dziesiątki lat włościanie wciąż płacili, aby tylko panów odszkodować, tak, że właściwie długie, długie lata po zniesieniu pańszczyzny gospodarze wciąż jeszcze na panów pracowali. A przytem wkońcu jeszcze panowie najlepsze lasy i pastwiska zachowali dla siebie. A z propinacyi również panowie ogromne zyski ciągnęli; a kiedy wreszcie propinacyę panom odebrano, to znów im zapłacono dziesiątki milionów, a potem tym samym panom znowu wydzierżawiono propinacyę i do dziś dnia panowie bogacą się tem, że chłopa wódką trują. A przytem któż uprawia pańską ziemię? Chłop i tylko chłop! A czyż za tę pracę chłopi dostali sprawiedliwą zapłatę? Czyliż te marne czterdzieści centów dziennie, trzydzieści centów, lub nawet tylko dwadzieścia centów dziennie, które chłop w Galicyi otrzymuje za całodzienną pracę na pańskiem, za sprawiedliwą zapłatę uważać można? Więc jeśli się zliczy razem to, co panowie dostali za grunta chłopskie, za pańszczyznę, za propinacyę, jeśli się doda wartość tych lasów i pastwisk, które panowie bezprawnie zabrali gminom wiejskim, jeśli się wreszcie doda to, co panowie od sześćdziesięciu lat po sprawiedliwości winni byli dopłacać chłopom za robociznę — to jasnem jest, że za każdy mórg dworskiej ziemi lud już dawno zapłacił dwa razy tyle, trzy razy tyle, ile się należy. Więc jeśli tylko sejm uchwali odebrać panom ziemię, to sprawiedliwem będzie odebrać ją bez żadnego wykupu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tomcio Łupiskóra

czyli

Jak wygląda ozdoba centrum katolickiego?

(Dokończenie).

Zeznania świadków.

Świadek Wilhelm Zajączkowski, aptekarz w Strzyżowie potwierdził, że czytał w pismach niemieckich, iż Szajer zaprowadził przed kilku laty 3 chłopów ruskich przed jakiś pałac w Wiedniu i pomówiwszy krótko z uprzejmym portyerem, powiedział chłopom, że jest to właśnie ów dygnitarz i że sprawa jest już załatwiona. Fakt ten przytoczył świadek na pewnem zgromadzeniu a Szajer ani temu nie zaprzeczył, ani go do odpowiedzialności nie pociągnął.

Antoni Bomba zeznaje pod przysięgą. Wojciech Biela z Ostrowca od Ropczyc opowiadał mi jakoś przed 3-ma laty, że będąc zasądzony w Przemyślu za dezercyę wojskową na 4 miesiące więzienia udał się o pomoc do posła Szajera i na jego żądanie dał mu w różnych odstępach czasu 400 K na koszta starania a nadto 100 K mu pożyczył. Biela żalił się przedemną, że Szajer tyle wziął od niego a nic właściwie w tej sprawie nie zrobił, bo skutek odniosło jedynie podanie do tronu, wniesione przez adwokata na ręce Szajera, a następnie, że gdy się upomniał o zwrot pożyczki, Szajer takowej nie zwrócił, mówiąc, że pieniądze poszły na koszta. Nie przypominam sobie, bym o tem mówił oskarżonemu, ale to być może. Jakoś przed rokiem albo przed 2-ma wracając z Rzeszowa z żoną i oskarżonym wstąpiłem na Czekaj pod Rzeszowem. Tamże wyrobnik Szymon Marszałek z Czekaja opowiadał Szwedowi, że Szajer jest dobrym posłem, bo wyrobił miejsce na kolei dwom robotnikom, wziął atoli od nich po 100 K. N. Tomaka z Nowej wsi opowiadał mi, że wójt z Jasionki N. Wiek skarżył się przed nim, że w sprawie karnej udał się o pomoc do posła Szajera i że koszta jego interwencyi wyniosły 300 kor. Nie przypomi-

nam sobie również, czym o tem oskarżonemu mówił, ale to być może, bo często razem przebywamy.

Maryanna Bomba zaprzysiężona. Jakoś przed rokiem wracając z mężem i oskarżonym wstąpiliśmy do karczmy na Czekaju. Tamże wyrobnik Szymon Marszałek opowiadał nam, że poseł Szajer wyrobił dwom robotnikom miejsce na kolei i wziął od nich za to po 100 kor. O tem, by wójt z Jasionki N. Wilk miał skarżyć się na Szajera, że mu dał 300 kor. za interwencyę w sprawie karnej nic nie wiem.

Jan Gliwa, zaprzysiężony. Nie wiem o tem, by wójt z Jasionki N. Wilk miał żalić się na Szajera, że wziął od niego za interwencye w sprawie karnej 300 kor. Tyle sobie tylko przypominam, że w roku 1903 oskarżony kłócąc się ze Szajerem wyjął notatkę i powiedział do niego „ja ci tu zaraz udowodnię, ile od kogo wziąłeś“.

Jan Głodowski. Maryanna Koza będąc zasądzoną na 3 miesiące więzienia w Rzeszowie udała się wraz ze mną do Rzeszowa do posła Szajera z prośbą, aby uzyskał zwłokę do odcierpienia kary. Zastaliśmy go w szynku u Langera i tam sprawę naszą mu przedstawiliśmy. Szajer przyrzekł zwłokę wyjednać, a na wyraźne żądanie dała mu 3 k. i zafundowała mu wina za 8 k.

Drugim razem prosząc ponownie Szajera w tej samej sprawie zafundowałem mu wina za 5 kor. Szajer w sprawie tej nic nie wyjednał. Opowiadał mi oskarżony oraz Maryanna Słowikowa, że Szajer wziął także od Antoniego Słowika 100 k. przyrzekając, że wyjedna mu darowanie kary, a nic nie zrobił.

Maryanna Kozowa. Będąc zasądzoną na 3 miesiące więzienia w Rzeszowie udałam się z Janem Głodowskim do posła Szajera aby wyjednać zwłokę do odcierpienia kary. Udaliśmy się do Rzeszowa i tam zastawszy Szajera w szynku Langera sprawę moją mu przedstawiłam. Tenże przyrzekł wyjednać zwłokę, a ja zafundowałam wina za 8 k. i dałam mu do ręki 3 k. Szajer zwłoki nie wyjednał, a gdy już we więzieniu byłam, przyrzekł podobno jeszcze Głodowskiemu, że mnie uwolni, a tenże znowu miał mu wino fundować.

Antoni Staniek. Będąc zasądzonym na karę 2-miesięcznego więzienia udałem się do posła Szajera, by starał się o uchylenie tego wyroku. Szajer przyrzekł robić starania w tym względzie, a na żądanie dała mu żona moja za to 100 kor. Szajer nic nie wskórał, a pieniądze sam zwrócił.

Franciszek Kotula. Sam Szajer mówił do mnie w sprawie Antoniego Stańka o uchylenie zasądzającego go wyroku, że jeżeli Stańkowie dadzą 100 k., to się może we Wiedniu zrobi, jak się porządną bibę sprawi. Maryanna Stańkowa opowiadała mi potem, że dali Szajerowi 100 kor., a gdy nic nie zrobił i to mu wymówili — on pieniądze zwrócił.

Katarzyna Woźniak. Przed 3-ma laty starał się mąż mój o posadę przy kolei. W tym celu prosił o pomoc posła Szajera, który przyrzekł mu ją. Mąż mój dał Szajerowi za to 100 kor., a gdy po upływie roku nie było skutku z jego starań, zażądał zwrotu tych pieniędzy. Szajer zwrócił mu wtedy 60 kor., zatrzymując 40 kor.

Kazimierz Miciuda. Słyszałem jak Antoni Staniek mówił do Franciszka Kotuli, że żona jego Maryanna Stańkowa dała posłowi Szajerowi 100 kor. w tym celu, aby wyjednać dla niego darowanie kary, że atoli Szajer nic nie zrobił.

Jan Borowiec. Jakoś przed rokiem byłem jako prawyborca na posiedzeniu w Radzie powiatowej. Gdyśmy już wyszli ze sali, słyszałem, jak Karol Szwed kłócił się z posłem Szajerem na trotuarze. Nie wiem atoli o co im chodziło.

Maryanna Staniek. Mąż mój Antoni Staniek został zasądzony w r. 1903 na 2 miesiące więzienia. Udaliśmy się do posła Szajera z prośbą o wyjednanie darowania kary. Szajer przyrzekł o to się postarać i żądał na koszta 100 k., które mu dałam i mówił, że jak sprawa się uda, to trzeba jeszcze coś dodać. Nic nie uzyskał, a pieniędzy dobrowolnie nie zwrócił.

Szymon Marszałek potwierdza zeznanie Bomby, że za wyrobienie miejsca na kolei Janowi Kuśnierzowi i Woźniakowi Szajer dostał po 100 kor.

Na uzupełnienie dowodu prawdy postawił obrońca oskarżonego wniosek na przesłuchanie świadków:

1) posła Jana Kubika na stwierdzenie, że w jego obecności Szajer wśród przyrzeczeń czynienia starań u referentów sądowych brał od włościan pieniądze.

2) Antoniego Szeligi na okoliczność, że Szajer od pewnego podoficera, który z powodu kary nie mógł otrzymać certyfikatu, pobrał 20 złr. i różne naturalia, przyrzekając, że o certyfikat mu się wystara.

3) Maryi z Sikorów Betlej na okoliczności, że Szajer otrzymał od ojca jej Tomasza 6 kor. na „interwencyę“ w sądzie w Strzyżowie na jego korzyść i dwukrotnie zawezwał go do Strzyżowa. Ojciec twierdzi zamówieniu Szajera każdym razem czynił zadość, lecz Szajera w Strzyżowie nie zastał.

4) Edmunda Rylskiego celem stwierdzenia, że w czasie wyborów dyrekcyi w Towarzystwie kredytowem zaliczkowem w Krakowie Szajer popierał żywo Emila Kubickiego przeciwko świadkowi, zażądał od świadka 200 kor. przyrzekając za to, iż zwalczania kandydatury świadka zaprzestanie. Świadek dał Szajerowi 200 koron, tenże jednak dalej Kubickiego popierał, chociaż mniej energicznie. Po wyborze świadka dyrektorem Szajer zażądał od niego 1000 kor. Świadek go jednak z kancelaryi swojej wyrzucił.

Sędzia dowodów tych nie dopuścił, dzięki czemu Szajerowi udało się tym razem.

Jak Bartłomiej psa na cmentarzu chował

czyli

Pieniądz wszystko może.

(Opowiastka).

„Żeby też to drudzy tacy byli!“ — dopowiedział Antoni Głodek, kończąc czytać list księdza Ściegiennego — „możeby ta inaczej szło narodowi. Ale kiejże to się stanie?“

Siedzieliśmy późnym wieczorem w chałupie starego Walentego i gawędzili o przeróżnych sprawach, o polepszeniu chłopskiej doli, czy się to kiedy na świecie przeinaczy, czy zawsze bieda gryźć będzie dobrych ludzi.

Aż Walenty podchwycił:

„Ono ci ta przecie i ksiądz, niby Boży sługa, a do pieniądza oczy mu się świecą i za pieniądze kupisz u niego co święte i co nie święte.

Na ten przykład, dawniejszem to było czasem i czy ta akuratnie tak wytrafiło, dowodnie tego nie powiem, ale słyszałem tak od ludzi. Hajnok, kej dzisiaj siedzi Pieter Świdrów, było se przed latami gospodarstwo obszyrnie — teraz to podzielone na kawałeczki, ale drzewiej ciągnęło się pod sam las; siedział na niem taki ta Bartłomiej — chłopina nie był mądry, bo kto też o jakiej oświacie wtedy słyszał, ale i nie najgłupszy.

A jakosi jednego razu — poszczęściło mu — orał hań pod lasem, a parobek poganiał; a podle pługa łaził ta psina, o taki se zwyczajny kruczek i cosi węsiuł i węsiuł dookoła. Iże naraz zaczął i grzebać w ziemi; kopał het, aż mu jacy ino ogon było widać. Ano chłop zmiarkował, że cosi tam musi być, parobkowi też każe do dom skoczyć za czemsi, a sam idzie do psa, patrzy, a tu pies dokopał się sporego garnka. Bartłomiej wyciąga, spoziera, pod pokrywą szczere złoto, samiuśkie dukaty. Juściż zabrał to do dom, konie zagnał i powiada do baby: skoczno po kawałek kiełbasy bo kruczkowi trza dać.

A czyż też cosi ci pobłądziło w głowie, czy co — dziwuje się baba, ale chłop pokazuje garnek i peda, że pies, to ich dobrodziej. A kiej tak, to co inszego, skoczyła baba w oczymnieniu, kiełbasy psu dali i żywili go jako niby swojego zbogaciciela. Pieniądze były, gospodarstwo wiedło się bardzo pięknie.

Jakiemsi czasem kruczkowi się ze starości zdechło; chłop z babą pouwazowali se, że to się nie godzi takiego dobroczyńce kejbądź we fosie zakopować, ino chłop zbił pakę z descek, psa do niej włożył i o północku zakopał na cmentarzu. Rano przychodzi grubarz i widzi rozwalony piasek nie wiedzący co zaś ma to być, jako że on nikogo tam nie chował. Idzie też na skargę do proboszcza i powiada tak i tak, na cmentarzu cosi jest zakopane. Ano odkop to — rzecze ksiądz, grubarz kopie i wyciągnął onego psa.

Przyszła niedziela, ksiądz wyłazi na kazalnicę i z niej zaczyna okrutnie na wsiowski naród pomstować; wykrzykował na nich, że są lutry, pogany, kalwiny, cudzołożniki, że miejsca świętego nie uszanują, że Panu Bogu świętokradztwo czynią, niby wszystko o to, że psa chowają na poświęcanem cmentarzu. Złorzeczył im i skakał i tupał, jaże mało co kazalnica się nie oberwała.

Juściż i wywiadował się na różne strony, czyjby to był ten pies i organistę za tem na wieś posłał. Przychodzi po drodze organista do Bartłomieja i powiada: Kumie, Bartłomieju, a gdzież to wasz kruczek? — A kejsiś polazł już kiela dni i nie widać go. — E, nie gadajcie ta, bom go widział na cmentarzu, przyznajcie się, przecie my razem kumowali. — Tak ta Bartłomiej się i nie zaparł. Zaraz też organista poleciał na plebanią i proboszcz woła do siebie Bartłomieja. A no:

Pochwalony — zaczyna chłop, ale ksiądz nie dał mu domówić, ino wsiadł odrazu na niego.

Toś ty taki pogan, luter, coś psa chował na poświęconej miejscowości, ty grzeszniku, potępieńco, zdrajco świętej wiary!

Chłop próbuje przepraszać, powiada: księże proboszczu, duchowno osobo, a był ci to pies, pies, że aż żal....

Ksiądz popadł w jeszcze gorszą złość i pomstuje het, a wyklina. Chłop znowu: Duchowno osobo, a był ci to pies....

Ksiądz na to: Jaki pies, co to za pies?

A chłop: Oj mądry, mądry pies, ostawił destament przed śmiercią.

A ksiądz jeszcze bardziej rozsierdzony: Co ty bluźnisz, poganie, gdzież pies pisał testament?

A chłop powiada: Oj pisał i napisał, a na wielebnego księdza proboszcza też zapisał sto dukatów, na organistę pięćdziesiąt, na dzwonnika dziesięć. I wyciąga dukaty z za pazuchy i kładzie na stół księdzu.

Ksiądz pojrzy, ano czysty pieniądz, szczerutkie zło-

to, tak zgarnął do kieszeni i już w dobroci powiada: No dobrze, dobrze, ale czegóżeś też to przódzi z tem nie przyszedł, jak ten pies umierał, byłbym mu był przecie kazał zadzwonić!

* * *

Hej, hej, czego też to za pieniądz nie dostanie, choćby i od Bożego sługi; niby to przypowiadka, ale jaka prawdziwa! — pokiwali gospodarze głowami i rozeszliśmy się na spanie jakoże już było dobrze po północku i wóz niebieski stanął nam dyszlem prosto ponad głową.

Ruda koło Sędziszowa, dnia 20 sierpnia.

Czytelnik.

Nowa sztuczka ks. Stojałowskiego.

W Szczakowej toczył się przez kilka dni strejk robotników zajętych w fabryce sody Guttmanów. Strejk ten rozpoczęli robotnicy za namową różnych czarnych opiekunów, jak ks. Stojałowski, ks. Mytkowicz i ks. Szponder, którzy chcą wmówić w robotników, że istnieje jakaś „chrześciańska“ organizacya robotnicza. Strejk jest swoją drogą zupełnie usprawiedliwiony, gdyż fabryka krzywdzi robotników ogromnie, każąc im za marne wynagrodzenie pracować po 14 godzin dziennie, ale warto się przypatrzyć, jak księża umieją strejki prowadzić.

Stojałowski ciągle krzyczy i pisze, że strejk jest grzechem i że chrześcianinowi strejkować nie wolno, ale gdzie widzi dla siebie jakąś korzyść polityczną, tam i grzechu się nie boi i wpędza ludzi w biedę. Bo czy to rozumnie i uczciwie jest namówić do strejku ludzi, którzy nie mają ani organizacyi ani pieniędzy, a potem ich opuścić i zdać ich na łup fabrykantowi? Że ks. Stojałowski i jego koledzy tak postępuje, niech zaświadczy „Słowo polskie“, które nie lubi socyalistów i dlatego w tym wypadku zasługuje na wiarę. Pisze ono:

„Dziwną jest wobec takiego ruchu strejkowego nieobecność ks. Stojałowskiego, który choć wkońcu bałamucił i najwidoczniej nie życzył sobie strejku, jest jego moralnym sprawcą, a z Bielska przecież nie tak bardzo daleko! Zmiarkował widocznie wczas, że to ni jemu, ni stronnictwu „Centrum“ nie przyniesie żadnej korzyści politycznej. Tego samego zdania są pewnie ks. Mytkowicz i ks. Szponder. Gdy nic nie było — byli, gdy będzie po wszystkiemu — będą znowu“.

Widać z tego jasno, że Stojałowskiemu nie idzie wcale o dolę robotnika, tylko obrabiać go chce dla swojej polityki i tu nie waha się nawet narazić go na nędzę. Strzeżcie się takich opiekunów!

Rewolucya w caracie.

Po krwawej środzie (15 sierpnia), jaką polscy socyaliści sprawili rosyjskiej policyi w Warszawie i po zamachu na generał-gubernatora Skałłona, nastąpił dalszy ciąg ruchu rewolucyjnego, objawiający się w częściowych buntach wojskowych, w rozruchach rolnych, w tępieniu carskich satrapów i w konfiskowaniu pieniędzy skarbowych. Bunty wojskowe obejmują coraz nowe oddziały w różnych garnizonach i świadczą, że propaganda rewolucyjna pomału ale stale ogarnia armię, jedyną podporę carskiego systemu. — W ostatnim tygodniu zaszły następujące fakta: W Nowych Czerkasach zbuntowała się sotnia kozaków. Buntownicy zastrzelili pułkownika i poranili kilku oficerów. Następnie przebili się z bronią w ręku przez przywołane do ich poskromienia wojska i opuścili miasto. W Władykaukazie zastrzelili żołnierze dowódzcę stojącego tam załogą pułku piechoty. W Nowogródku śród załogi komendy konwojowej wybuchły niepokoje. Wielu żołnierzy odmówiło posłuszeństwa, 16 z nich umieszczono w więzieniu. Co się tyczy rozruchów rolnych, nie ulega wątpliwości, że zaczną się one dopiero w następnym miesiącu, gdy chłopi pokończą roboty polne i na schadzkach wieczornych zaczną rozpamiętywać, co Duma chciała dla nich zrobić, a do czego rząd przez rozwiązanie Dumy nie dopuścił. Ze wszystkich stron Rosyi, szczególnie z Królestwa Polskiego, donoszą codziennie o napadach na dwory, o zabieraniu zboża i bydła, o paleniu lasów i o strejkach. W Królestwie przeciw chłopom domagającym się lepszej zapłaty przywołują panowie na pomoc utworzoną przez wszechpolaków straż łamistrejkową, którą przezwali „Sokołami“. Ci mordują chłopów dopominających się lepszych warunków płacy i w ostatnich dniach było już kilka takich wypadków najścia na wieś z bronią w ręku dla dania pomocy pankom przeciw chłopom.

Rewolucyoniści nie darują też wszystkim tym, którzy kiedykolwiek przyczynili się do nieszczęść ludu. Prezydent ministrów Stołypin, który sprzeciwił się zniesieniu kary śmierci i w przeciągu swych kilkutygodniowych rządów ponapełniał więzienia najlepszymi ludźmi, był 24 sierpnia przedmiotem zamachu. Szczegóły są następujące: Stołypin mieszka w Petersburgu na wyspie Aptekarskiej. W sobotę było u niego przyjęcie, na które przybyło wielu wysokich urzędników i oficerów. Sprawcy zamachu przybyli w zamkniętym powozie w chwili, gdy lista gości była już zamknięta. Chociaż był to dzień przyjęć, służba nie chciała przybyłych wpuścić. Przybyli chcieli siłą utorować sobie drogę do pokoi przylegających do sali przyjęć, w których goście oczekiwali na prezydenta ministrów. Pod-

czas utarczki ze służbą upuścił jeden z przybyłych, ubrany w mundur oficera żandarmeryi, bombę, która eksplodowała ze straszną siłą. Wybuch bomby zniszczył przedpokój, w którym nastąpiła eksplozya, pokój szwajcara, prowadzący do sali przyjęć, wejście na schody i balkon na drugiem piętrze. Prezydent ministrów, który właśnie w swoim salonie udzielał przyjęć, nie odniósł rany, jego córka i syn, którzy znajdowali się na balkonie, odnieśli rany, a mianowicie, córka rany w obie nogi, syn w bok ciała. Ranne dzieci Stołypina przewieziono do szpitala.

Eksplozya pociągnęła za sobą wiele ofiar szczególniej z pośród personalu, który podczas zamachu znajdował się w przedpokoju. Ofiarą zamachu padło około 60 osób, z czego 27 zginęło. Wśród zabitych znajduje się minister Chwostow, generał-major Samjatin, minister dworu Woronin, książę Nakaszidże, kapitan żandarmeryi Fedorow, agent policyi Kasancew, szwajcar i osoby z pośród służby. Trzech sprawców zamachu zginęło, czwartego ujęto. Wśród rannych znajdują się dwaj urzędnicy ministeryalni i jeden generał artyleryi. Budynek został częściowo zniszczony.

Następnego dnia zastrzeliła młoda dziewczyna generała Mina, który podczas powstania w Moskwie w grudniu z. r. na czele pułku Siemionowców spełniał katowskie rzemiosło, zabijając własnoręcznie dziesiątki niewinnych ludzi. Dnia 27 b. m. wykonano w Warszawie zamach na generał-gubernatora wojennego Wonlarlarskiego, który zginął.

Przez ten czas rząd ze swojej strony odbywa masowe rewizye, aresztuje setki ludzi, aby się chwalić przed światem, że zaprowadza „porządek". Rozumie się, że kroki te nie powstrzymają wypadków, które dążą do zniszczenia obecnego systemu.

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie w Ustroniu. Donoszę wam, iż dn. 25 b. r. odbyło się u nas poufne zgromadzenie, na którem przemawiał tow. Arbeitel z Bielska. W dyskusyi towarzysze w kuźnicach skarżyli się na złe obchodzenie majstrów i swoich przełożonych. Wniosek, żeby wszyscy kowale do 8 dni przystąpili do organizacyi, tow. Jerzy Niemiec, zwołujący to zgromadzenie, dał pod głosowanie i wniosek tak ważny został uchwalony! Spodziewamy się, że w Ustroniu powstanie silna organizacya. Szanowni bracia kowale, odzywam się do was, nie kłóćcie się między sobą i przystąpcie do organizacyi metalowców! Pozdrawiam szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu". *Czerwona straż z nad Wisły.*

W Myślachowicach, w pow. chrzanowskim, odbyło się w niedzielę dn. 26 sierpnia b. r. publiczne zgromadzenie, na które, pomimo niepogody, oprócz miejscowych obywateli przybyło także wielu z dalszych okolic.

Zgromadzenie zagaił tow. Łapiński z Krakowa, przewodniczył tow. Rejdych, o organizacyi mówił tow. Waligóra, wykazując, jak bardzo potrzebną jest organizacya proletaryatu, który w Galicyi ma podwójne zadanie, dlatego też lud musi być silnie zorganizowany, aby módz skutecznie walczyć nietylko z wrogami t. j. panami i ich lokajami, ale i z ciemnotą, którą wiekowa niewola zostawiła. Następnie o walce za reformą wyborczą mówił tow. Łapiński, streściwszy historyę walki proletaryatu o zdobycie równych praw dla ludu, w końcu wezwał do silnej agitacyi za zjednywaniem zwolenników programu P. P. S. D. bo tylko ta jedna partya stoi w otwartej walce o zdobycie lepszych praw dla ludu.

Tow. Molenda omawiał gospodarkę gminną wójta i sekretarza Wiączka, którzy tak gospodarują funduszami gminnymi, że cała gospodarka już wszystkim obywatelom kością w gardle stoi i będą musieli użyć wszelkich sposobów, aby tych panów sprowadzić na właściwą drogę.

W końcu tow. Waligóra streściwszy przebieg zgromadzenia, wezwał do organizacyi, ktora jest lekarstwem na wszystkie dolegliwości ludu, zakończył okrzykiem: „niech żyje P. P. S. D", który zgromadzeni z zapałem trzykrotnie powtórzyli i z pieśnią „Czerwonego Sztandaru" rozeszli się do domów.

Zgromadzenie ludowe w Kątach. W niedzielę dn. 26 b. m. odbyło się w Kątach zgromadzenie ludowe pod gołem niebem przy udziale kilkuset górników. Po zagajeniu zgromadzenia obrano przewodniczącym tow. Zarzynę. Do porządku dziennego „Lokaut w Kątach a górnicy" przemawiali tow. Bobrowski i Peller, piętnując w dosadny sposób gospodarkę zarządu kopalni, który chce górników głodem zmusić do uległości, a tem samem uprawiać na nich dalej haniebny wyzysk.

O organizacyi mówił tow. Szczypka, sekretarz „Unii górniczej", tow. Kühner i Marczyński wzywając zgromadzonych do organizowania się, ponieważ jedynie tylko organizacya może robotnikowi zapewnić w walce o lepszy byt zwycięstwo.

LISTY Z KRAJU.

Czernielów ruski. Na szczególną pochwałę zasługuje wieś Czernielów ruski, pow. tarnop., na którą należy zwrócić uwagę. Czernielów ruski należy do p. Glogiera. Panek ten brutalnem zachowywaniem się ze swoimi wieśniakami i służbą, spowodował zacięty strejk rolny w czasie żniw tego roku. Różne cacka nie zwabiły ani też żadne straszydła nie odstraszyły tych mężnie o należytą i sprawiedliwą płacę walczących dwóch bratnich narodów Rusinów i Polaków chłopów! W ostateczności spróbowano przystąpić do ugody. Przyjechał zastępca starosty z Tarnopola do Czernielowa i tu z żandarmami udał się do urzędu w celu pogodzenia obu stron. W mgnieniu oka ogromna liczba miejscowych chłopów zbiegła się, i na zapytanie czego żądają, jak jednym głosem krzyknęli wszyscy: my choczemo ośmoho snopa! (my chcemy ósmego snopa!). Pan Glogier jako niby najstarszy właściciel w tej tam okolicy, na którego wszyscy inni zwracają uwagę i za jego idą przykładem, nie chcąc popsuć interesu swej braci szlachcie i różnym pejsatym i rudobrodym posesorom, stanowczo odstąpił od ugody i jak się wyrazić miał: żeby mi na pniu zgniło, a ósmego snopa nie dam! No i czyż naprawdę na pniu zgnije! Nie! nie wszystko. Oto sąsiedzi szlachcice posłali mu jako taką pomoc — swoich ludzi, a nareszcie zgłosiło się nieco ludzi z sąsiednich siół i żną do tej pory. Ale jaka to robota? Pan Glogier płaci od kopy n. p. pszenicy po 70 ct., a ta cała kopa nie warta cztery korony. I tak dumny szlachetka Glogier zwycięża! (?) Jeno chłopi „leniuchy“ z ruskiego Czernielowa obojętnie patrzą na to, jak na Glogiera łanach kosiarki tłoczą zboże i obcy ogólniki stawiają po 70 ct. od kopy, a swojej pracy ciężkiej nie chcą za pół darmo sprzedać swemu ciemiężcy p. Glogierowi. Zamożniejsi gospodarze Czernielowscy i z sąsiednich siół porozbierali uboższych tych chłopów na żniwa pomiędzy siebie. Cześć Im za to. A p. Glogiera niech serce dobrze boli za tem ziarnem co na polu zostało. Ale czy to już koniec? Zdaje się, że nie! Roboczy lud coraz więcej uświadamia się i przekonywuje się, że nie ci są chlebodawcami, którzy nic nie robią, tylko rozkazują, ale przeciwnie, każdy pracujący człowiek jest chlebodawcą dla tych nierobów i darmozjadów.

Dalej: poznał ten lud roboczy, że świat jest otwarty, że po innych krajach lepiej za robotę płacą i nie traktują ich tak nieludzko, jak to jeszcze w naszym kraju się dzieje. Gdzie kiedyś jeszcze przed kilkoma laty przed pańską dworską bramą co rana stała hurma ludzi i czekała, nim jaki ekonom lub polowy wyjdzie i wybierze sobie do roboty, który mu się spodoba, a reszta większa część wracała bez roboty do domu, tam teraz coraz to daje się odczuć gorsze licho — brak robotnika. Im dalej w las, tem więcej drzew. Z socyalistycznem pozdrowieniem

Wróg wyzyskiwaczy.

Podziękowanie ks. Ludwikowi Wachowiczowi za jego gorliwość duszpasterską.

Szymbark, powiat Gorlice, dnia 27 sierpnia 1906. Szanowna Redakcyo! Byłem okrzyczanym w Kółku rolniczem w Szymbarku zato, że czytam gazetę ks. Stojałowskiego, bo nie znałem jeszcze innych. O tym napisał Jan Zieliński do biskupa w Przemyślu, jako że ks. zakazuje czytać „Wieńca i Pszczółkę“. A ze swojej strony umieścił w tym liście Jan Zieliński od siebie zażalenie na ks. Ludwika Wachowicza, więc list ten biskup odesłał nazad do Szymbarku. Z tego powodu ksiądz się pogniewał na mnie, żem pozwolił w swoim liście umieścić zażalenie Janowi Zielińskiemu, a jeszcze bardziej się pogniewał, gdy się dowiedział o gazetce „Prawie Ludu“ i żem ją sobie natychmiast zaprenumerował.

Zaskarżył nas więc do sądu i mieliśmy 3 termina; za to, żem pozwolił umieścić to zażalenie, dostałem 5 dni aresztu i 15 koron kosztów zwrócić ks. Wachowiczowi, a Zieliński 15 dni aresztu i 15 koron kosztów. Później ksiądz mnie namawiał, żebym czytał „Gazetę Niedzielną“, a „Prawa Ludu“ i „Przyjaciela“, żebym nie czytał, bo to socyaliści i Stapiński są wielkie żebraki, tak mi mówił, że chcieliby tylko mandaty wyzyskać. A ja mu na to odpowiedziałem, że mnie nigdy o chleb nie prosili, ani księdza także nie. Namawiał mnie, żebym nie czytał „Prawa“ ani „Przyjaciela“, to by mnie zrobił czemś w gminie. No... może radnym? ej nie, bo radnych wybiera gmina; może wójtem? też nie, bo wójta wybierają radni, a nie ksiądz; może grabarzem? nie chcę chleba odbierać staremu; może kościelnym? także mu niechcę chleba odbierać; może organistą? ale cóż, kiedy nie umiem beczeć ani grać; może zamiataczem kościoła? ej, dziękuję ci za to, nie chcę odbierać chleba dziadom ze szpitala. No i czemże mię ksiądz zrobi? aha... lizuniem księżo pańskim, żebym wam lizał wasze niegodziwe ręce!

A więc ci, księże, dziękuję za te wszystkie dobra, przez ciebie mi narzucane, i za to, żeś mnie zachęcił do czytania „Prawa Ludu“ i „Przyjaciela“; żebym miał tłustą plebanię, tobym ci ją za to dał. Tylko wstydź się, księże, boś przecie synem chłopskim, jak możesz mówić na ambonie: odpuszczajcie a będzie wam odpuszczone, a sam wodzisz po sądach bliźniego i żądasz ukarania!

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu“. *Fr. H.*

Gmina Warzyce, powiat Jasło, 24 sierpnia 1906. Szanowni czytelnicy! Ze wszystkich stron słyszymy o nadużyciach księży i w naszej parafii mamy też wroga ludowego, a służalca stańczykowskiego, który wodzi na pasku całą parafię, a do tego pomagają mu jego lizonie, jako iż wam wiadomo, że o judasza nigdzie nie trudno. Ksiądz nasz rozwalił stary kościół, cały majątek kościelny zniszczył, bo zakupiony przez naszych praojców inwentarz kościelny wyrzucił na gumna, i na te kościelne rzeczy lał deszcz i zniszczyło się wszystko co do odrobiny. Prowadzi budowę nowego kościoła sam ze swoimi lizoniami, i nikt nie wie o żadnym rachunku, tylko co niedziela krzyczy na ludzi: dawajcie pieniądze! i straszy ludzi piekłem, na co ludzie się oburzają i coraz to mniej ma zwolenników. Rada gminna tak samo do niczego, bo jak jest 18 radnych, to z tego tylko 6 piśmiennych, a reszta wszystko analfabeci: wójt i podwójci nawet analfabeci, Z tem bardzo proboszczowi jest dobrze, bo może łatwo prowadzić całą bandę za nosy, jak cygan niedźwiedzia, to też całą siłą pracował przy wyborach do rady gminnej, aby przeprowadzić swoich Maćków i teraz co chce, to Maćki głową kiwną i już dobrze, a lud biedny cierpi krzywdy wszystkie. Niedosyć na tem, co wyprawia w kościele — jeszcze idzie szacować szkody polne, co do niego nie należy, czy to podobną jest rzeczą na księdza? A wszystko to stąd, że rada do niczego i wojt prosty gamoń. Jeżeli tak dalej pójdzie, to stracą księża całe zaufanie u ludu. Pozdrawiam wszystkich czytelników.

Dawny Stojałowczyk.

Bielsko, dnia 20 sierpnia 1906. Pod tytułem „Kto psuje wiarę!“ ukazała się notatka w Nrze 32 „Prawa Ludu“ z 10 sierpnia 1906. Przyczyną owej notatki jest ksiądz Paweł Broda z Goleszowa jak opisuje ta gazeta. Ja, który z mojego natchnienia krytykuję ów czyn tak uczonego teologa, co się odważył z ust swoich wypowiedzieć na nabożeństwie w Ustroniu dnia 29 lipca 1906 one słowa, że socyaldemokraci podkopują wiarę i nie stoją pod chorągwią Chrystusową. Zaiste ksiądz P. Broda niewie, że chorągiew Chrystusowa jest tasama, co socyaldemokratów. Ja, który to piszę, jestem szczery ewangielik ale wierny pod chorągiew socyaldemokracyi. Bardzo mnie to w sumienie uderzyło, że się znowu znalazł ksiądz ewangielicki na Śląsku, co chce do klerykalnego błota wleść. Radzę mu zawczasu to klerykalne błoto z siebie otrząść, i nawrócić z tej drogi. Ubolewam nad tem, że ksiądz P. Broda się tak daleko zapuścił, ja jako sosyaldemokrata muszę na te brednie odpowiedzieć. Ufam, że ksiądz Broda to bezecne wystąpienie przeciw socyaldemokratom cofnie, bo byśmy musieli naprzeciw niego ostrzej występować. Ksiądz P. Broda przytem publicznem wystąpieniu i w kazaniu politykowaniu zapomniał widać na słowa Chrystusowe: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło, a dalej, miłuj bliźniego swego, jako siebie samego“, to są słowa pocieszające. Ksiądz Broda zamiast głosić Chrystusowe słowa, rozsiewa między lud rozgoryczenie. Przychodzi mi na pamięć jak jednego czasu też tak ksiądz Janik w Ustroniu ujadał na socyalistów, ale mu dali odprawę, że przestał na nich wymyślać. Tak i ksiądz Broda będzie trochę poskromiony i zmieni taktykę. Tem razem dość tego dla zrozumienia księdzu Brodzie, a później będzie jeszcze trzeba coś dodać. Przecież Chrystus wyrzekł słowa, które brzmią: „Zaprzyj się samego siebie, a naśladuj mnie!“ socyaldemokraci ściśle się tych słów trzymają. Już dość rozmaitych mędrków na świecie, którzy sobie nieomal głowy porozbijali na socyaldemokratach, a nie mogą tego muru rozbić.

Pod chorągwią soc. dem. walka o lepszą przyszłość! i tak dążmy naprzód aż do zwycięstwa.

Niech żyje socyaldemokracya!

Czerwony protestant.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— Aha — krzyczy z kąta Józek, chłopak z kredensu — to takie czarne ludzie są, co mi kucharz opowiadał, że jak był z panem w Warszawie, to raz na ulicy widział takiego czarnego w liberyi!

— Ano widzisz — mówi Michał — to też oni takich kupowali całemi gromadami i zawozili do Ameryki.

— A od kogóż oni ich kupowali, mój Michale? — pyta Roman.

— Ano od królów murzyńskich — Michał na to. — Bo to jeszcze te murzyny to dzikie ludzie są, więc nad nimi królowie tacy panują, co im wszystko wolno z ludźmi robić, bo mają wojsko, więc za

wódkę albo za szklane paciorki to taki król gromadę murzynów sprzedawał, a oni handlarze wieźli ich do Ameryki i tam musieli różne, ciężkie roboty robić, w polu i inne. To w tej Brazylii, co to do niej tyle ludzi z Polski pojechało, to dopiero kilka lat będzie, jak wszystkim niewolnikom wolność musieli przywrócić. A w tej Afryce to jeszcze teraz niewolnikami handlują i wszystkie te okropności się dzieją, com wam opowiadał. Ale o tem to by było za długo gadać, nie mamy bardzo dużo czasu, a tu trzeba zobaczyć, jak to z tego pańszczyzna poszła, i jak to ta pańszczyzna choć jej niby niema, to do dziś dnia ją naród odrabia.

— To też to — odezwało się kilku, — to nam opowiedzcie jaknajprędzej, Michale.

— Ano więc w końcu to już panom trudno było sobie z tymi buntami niewolników poradzić. A oprócz tego panowie mieli wielkie majątki, i w tych majątkach na roli im te niewolniki robili; tylko że jak majątek był wielki, a pan siedział gdzie daleko w mieście, a rządca też nie mógł wszystkiego dobrze dojrzeć, więc taki niewolnik ta się tam znowuż dla pana bardzo nie starał: co mam, myśli, ze skóry wyłazić, mordować się, kiedy to i tak nie moje, a mnie tyle aby dadzą, żebym tylko z głodu nie zdechł, żebym jutro znowuż mógł na pana robić.

— Oj mieli oni racyę te niewolniki — odzywa się Wojtek, — albo to teraz też sobie człowiek tak samo nie myśli? karbowy krzyczy: a żnijta prędko, a uwijajta się! a takie, a owakie, a leniuchy! A człowiek sobie myśli: a ino, będę ci się uwijał? abo to ja dla ciebie robię? abo ty mi dasz, albo pan mi da co za to? moje czterdzieści, albo trzydzieści groszy mi musisz i tak dać, bo mi się należy, a więcej mi nie dasz, choćbym ci się nie wiem jak uwijał. Na swojem to co innego.

— Ano, to też widzicie — powiada dalej Michał, — te niewolniki też tak samo sobie myśleli. Ale panowie, jako że zawsze mądrzejsze juchy były, niż naród, więc na nich wymyślili sztukę: kiepsko nam jest, pomyślał sobie jeden i drugi, niewolniki nam się buntują, już nam nie chcą dobrze robić, nie mamy przez to z majątku tyle dochodu. ile byśmy chcieli mieć; trzeba się inaczej urządzić. Ma się rozumieć, żeby taki niewolnik był na swojem, toby zaraz inaczej robił, że to dla niego i dla jego dzieci. No, to zróbmy tak, żeby on myślał, że jest na swojem — tak sobie myśleli panowie, — dajmy każdemu kawałek ziemi, że to niby będzie jego z ojca na syna i będzie mógł dzieciom go oddać po śmierci, tylko za to będzie musiał każdy panu dać tyle a tyle różnych rzeczy, czy to zboża, czy drobiu, czy owoców, a oprócz tego, — myślał sobie pan — zostawię sobie jeszcze spory kawał ziemi i każdy niewolnik, co dostanie ziemię, będzie musiał przychodzić na pańskie i tyle a tyle dni w tygodniu odrabiać na pańskiem. Jak panowie pomyśleli, tak i zrobili, i z tego poszła pańszczyzna; i te niewolniki, co się mieli buntować i byliby mogli panów powypędzać, jakby byli chcieli, bo ich było więcej przecie, niż panów, to byli kontenci z tego, że dostali ziemię, że niby już są trochę wolniejsi, mają czas na siebie robić, i przestali się buntować.

— Ano, zawsze im lepiej zaczęło być, niż pierwej — mówi Ignacy — bo przynajmniej każdy mógł mieć swoją chałupę, z żoną, z dziećmi, i kilka dni miał spokojnych dla siebie.

— Juści, że im zaczęło być lepiej — mówi Michał na to, — bo już ich rybom ani zwierzętom na pożarcie nie rzucali, i nie tak ich już sprzedawali, jak przedtem, i juści, że im lepiej było. Tylko, panowie to też na tem nic nie stracili.

— Jakże nie stracili — powiada Ignacy — kiedy pierw taki niewolnik to cały czas ciągle tylko robił na pana, na pańskim gruncie, a teraz, jak pańszczyzna nastała to już tylko kilka dni w tygodniu robił na pańskiem, a resztę na swojem? weźmy naprzykład, trzy dni na pańskiem, a trzy dni na swojem, a pierwej całe sześć dni na pańskiem? To przecie musieli panowie stracić.

— Czekajcież no, Ignacy — powiada mu na to Michał. — Powiadacie, że niewolnik cały czas robił na pana, dobrze, ale przecie musieli mu jeść dać, i chałupę jakąś do mieszkania, i jakieś ubranie, bo jakby mu nie dali, toby z głodu zdechł, albo od mrozu. Więc z tego wszystkiego, co niewolnicy wyrobili, to tak: jedna część szła na to, żeby ich samych wyżywić, a druga dopiero na panów. Rozumie się, że panowie już się starali o to, żeby im się jaknajwięcej dostało, a niewolnikom jaknajmniej, aby tylko tyle, żeby mogli wyżyć i robić, zupełnie jak woły, konie i inne bydło. Ale zawsze ta część tego wszystkiego to szła na niewolników: więc weźmy, że na nich, żeby się wyżywić, szła połowa tego wszystkiego, co oni wyrobili przez tydzień, a druga połowa na panów: to znaczy, że niewolnicy dla siebie robili trzy dni, a dla panów drugie trzy dni.

— Ano, to zupełnie tak samo, jak później za pańszczyzny — powiada stary Antoni.

— Macie racyę, Antoni, zupełnie tak samo, jak za pańszczyzny — mówi mu Michał, — tylko że niewolnik robił ciągle na pańskim gruncie, pański rządca go ciągle pilnował z batogiem i wszystko, co wyrobił, to pan zabierał, a dopiero mu jeść dawał osobno, jak bydlęciu, więc niewolnik myślał, że robi tylko na pana i buntował się; a chłop za pańszczyzny widział wyraźnie: trzy dni robię na

pana, niech sobie weźmie, ale za to trzy dni są moje, więc się nie buntował. Racya, Ignacy, czy nie racya?

— Ano. to teraz widzę, że racya — powiada Ignacy — mówcież, Michale, jak to dalej było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z różnych stron.

W Żywcu robotnicy coraz liczniej zaczynają przystępować do organizacyi, bo już potrochu przenika ich umysły świadomość, że interesa robotników są wprost przeciwne interesom przedsiębiorców, i że aby poprawę losu uzyskać, trzeba występować zbiorowo i solidarnie. Zato kapitaliści kochają tylko takich robotników, którzy, obdarzeni iście owczą cierpliwością, pozwalają sobie spokojnie łupić skórę. Tutejsi przedsiębiorcy umieją jeszcze grać na religijnych uczuciach robotników, i starają się odwlec ich od organizacyi i oświaty przez wszelkie możliwe pobożne czyny i akty, procesye pokutnicze, kazania itp. W ostatnią niedzielę urządzono tam też podobne święto, wieczorem tańczono na cześć złotego cielca, a nazajutrz można było wszędzie widzieć przyboczną gwardyę Seroga w kokardkach narodowych, w pijanym stanie wałęsających się po drogach. Socyalistyczni robotnicy jednak wiedzą, że im takie święto losu nie poprawi; powinni wiedzieć jeszcze i rozumieć to, że dopóki między nimi spotyka się lizuniostwo i proste denuncyowanie, dopóty o lepszej przyszłości niema co marzyć. Solidarność i organizacya — oto cele uświadomionego robotnika!

Ks. Rublarz srodze się gorszy, że na ulicach Warszawy zastrzelono kilkudziesięciu policyantów i szpiegów moskiewskich. Stary carochwalca leje łzy gorzkie, że się „uczciwi Rosyanie“ będą oburzać za ten czyn samoobrony polskiego ludu! Pisze ten moskiewski ajent, że jakiś ofik rosyjski napisał do Petersburga, iż całe społeczeństwo popiera te mordy! Ależ, stary Rublarzu! Zamiast grać fałszywą komedyę polskości, powinieneś się cieszyć, że tak o nas piszą! Jest to najchlubniejsze świadectwo dla polskiego narodu! Nie spodleli tak wszyscy, jak ci się zdaje!

„Księża nie powinni należeć do żadnej partyi politycznej“ pisze „Gazeta kościelna“ w Nr. 34. Jest to zdanie zupełnie słuszne, — to też z przyjemnością stwierdzamy, iż zawsze głosiliśmy to samo zapatrywanie. Ksiądz powinien pilnować kościoła, a nie polityki, głosimy nie od dziś! Czyż tego samego co głoszą i czego żądają „czerwoni“ nie pisze „Gazeta niedzielna“? Czyż nie mamy, jak zawsze, słuszności?

Dowcipny listonosz. Listonosz Mikołaj Rośliński w Borszczowie wprzód sam czyta gazety, nim je abonentom pooddaje. Jakkolwiek zapał jego do czytania jest bardzo chwalebny, to jednak zwracamy mu uwagę, że przez to prenumeratorzy własność swoją zbyt późno otrzymują i słusznie się na to skarżą. Jeśli panu listonoszowi tak się gazetki czytane podobają, to niechże jeden egzemplarz dla siebie zaprenumeruje, bardzo prosimy!

Nos dla tabakiery, czy też przeciwnie? Piszą nam z Czudca, że tamtejszy naczelnik kolejowy lekceważy sobie publiczność, przychodzącą po wykupno towaru. Dnia 23-go b. m. subjekt kółka rolniczego z Czudca, tow. Ruszała, zamknąwszy sklep, udał się na stacyę z pieniędzmi i frachtami po wykupno towaru dla kółka. Mimo, że przybył w przepisanym dla urzędowania czasie, naczelnika nie było, gdy zaś wreszcie się zjawił, poszedł do domu na podwieczorek, a interesantowi kazał czekać, choć wiedział, że tenże czekać nie może, bo w sklepie nie ma kogo zostawić. Gdy wreszcie na liczne przedstawienia do kancelaryi przyszedł, złościł się, irytował i oddał papiery subjektowi, żądając, żeby sam kasyer kółka przyszedł po towar. Dopiero, gdy mu tow. Ruszała przedstawił, że kasyer może za tydzień przyjdzie do kółka, a on przez ten czas składowego płacić nie będzie, bo we właściwym czasie z pieniędzmi przychodzi — umitygował się pan naczelnik i towar wydał. Przypominamy temu panu przysłowie: nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa!

Militaryzm i nauczanie. Jedna z gazet szwajcarskich podaje następujące ciekawe zestawienie wydatków państw europejskich na wojskowość i nauczanie. Wypada więc przeciętnie na mieszkańca:

	wojskowość franków	nauczanie franków
Wielka Brytania (Anglia, Szkocya i Irlandya)	25	6
Francya	24	5
Niemcy	18	7
Dania	11	3
Grecya	10	2
Szwecya	9	4
Austrya	**9**	**2**
Włochy	9	1
Rumunia	9	5
Norwegia	8	4
Belgia	8	5
Szwajcarya	8	15

Tak to dbają w Austryi o kształcenie młodzieży. Maleńkie państewka daleko więcej w tym kierunku robią, niż wielka i potężna Austrya. Ale prawdziwie potężnem może być tylko to państwo, które wypełnia swoje obowiązki w dziedzinie wychowania ludowego. Naturalnie o Austryi nie można tego wcale powiedzieć.

Szczęśliwy kraj, gdzie rządzą socyaliści. Już od wielu lat posiada Australia w swej prowincyi Nowej Zelandyi rząd socyalistyczny. Jakie poglądy kierują tam sprawami państwowemi, to widać z mowy prezydenta ministrów Józefa Warota, w której czytamy: „W Nowej Zelandyi niema ani nędzy, ani próżniaków, ani biednych, ani trustów (związków kapitalistów). W ciągu ostatnich 20 lat nie widziałem w naszej kolonii ani jednego żebraka. Nasza ludność nie dosięga jeszcze jednego miliona, ale jest bardzo zamożna. Mamy biura dla pozbawionych pracy z bardzo rozgałęzionemi filiami, które się wszędzie prawdziwie zajmują ludźmi bez pracy zostającymi. Koleje żelazne należą do państwa, z wyjątkiem jednej jedynej tylko, pozostającej pod zarządem prywatnego towarzystwa. Ale kolej ta nie może dawać akcyonaryuszom więcej niż 7% dywidendy — nadmiar przelewany jest do kas publicznych. Dochody państwowych kolei używane są na wprowadzanie zniżki taryf pasażerskich i frachtowych. W Nowej Zelandyi są też milionerzy, którzy od czasu do czasu dążą do utworzenia trustów. Ale my przeciwdziałamy tym usiłowaniom przez obniżanie lub znoszenie ceł. W ten sposób zwalczyliśmy skutecznie trust mączny oraz węglowy — ten ostatni przez to, że państwo samo prowadziło kopalnie węgla. Wszelkie urządzenia służące ku pożytkowi publicznemu należą do państwa lub do gminy. Przy wyborach w Nowej Zelandyi nie miała widoków powodzenia żadna partya, której działalność zwracała się przeciw istniejącemu socyalistycznemu rządowi. Zasadą i podstawą naszej polityki jest: najprzód dowiedzieć się, czego sobie lud życzy, a potem kierować się tem w rządzeniu".

Odpowiedzi od Redakcyi.

Przyjaźniak — Trzebinia. Proszę raz jeszcze opisać wszystko dokładnie i **wyraźnie**. List nadszedł zmoczony wodą tak, że nic nie mogę przeczytać. **Leop L. Jaworzno.** Za wiadomość dziękuję. Pismo będzie drukowane. **Stanisław D.** List, o którym piszecie otrzymałem przed **kilku dniami**. Widocznie spoczywał gdzieś na poczcie. Sądziłem, że pomyliliście się w dacie! **Franciszek K.** List będzie w następnym numerze. **Michał K. Zbaraż.** Za list dziękuję; będzie w następnym numerze.

Z targów zbożowych.

Kraków, 28 sierpnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16·50 do 16·90. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·20; Żyto krajowe od 12·30 do 13·20, Żyto węgierskie od 13·20 do 13·60; Jęczmień na krupy od 12·— do 13·60 Jęczmień browarny od —·— do —·—; Owies z opłatą akcyzową od 13·90 do 14·70 Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·70 do 15·10; Groch od 17·50 do 23 — Fasola od 25·— do 34·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 3·20 do 4·40, Koniczyna pastewna od 4·80 do 6·—; Ziemniaki od 2·60 do 3·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2·20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·— Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Każdemu gospodarstwu niezbędną jest



Nr. 4077. **Ręczna waga** kieszonkowa, bardzo dokładna, ze skalą do 12 kg. (25 funtów. Cena 60 h).

KAPELLNER I HOLZER

Dom eksportowy KRAKÓW, Dietlowska 68/12.

Na żądanie wysyła cenniki ilustr. zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.



Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

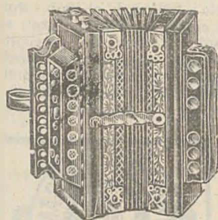
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

BRÜX Nr. 485 (Czechy)

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½. 10 klawiszy, 2 reguły. 28 ton., wielk. 24·12 cm. zł. 2·20.

Nr. 305¼. 10 klawiszy, 2 reguły, 50 ton., wielk. 24·12 cm. zł. 2·75.

Nr. 663 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31·15½ cm. zł. 3·50.

Nr. 686/III. 10 klaw. 3. reg. 3 głos. 70 ton., wielk. 33 16½ cm zł. 4·50.

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

TRZY GULDENY

kosztuje paczka pocztowa brutto 5 kl. (zawierająca około 50—60 sztuk) przy prasowaniu mało uszkodzonych, pięknie sortowanych z zapachem kwiatów

Mydeł toaletowych

(fiołkowe, różowe, he moszus, konwaliowe, brzoskwi, d,)

Wysyła za zal.

Manhattan Przedsiębiorstwo

Budapeszt VIII, ul. Bezerédy 3





Chce Pan w ła'wy sposób zarobić pieniędzy? to niech Pan zażąda darmo i opłat. katalog ilustr. zegarów i zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.

F. PAMM W KRAKOWIE ZIELONA L. 3.



Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G. Schmidta**

SŁYNNY OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach. Sprowadzić można za 2 złr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. RUBLA, przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**

Ważne dla wyjeżdżających do Brazylii!

SŁOWNIK
PORTUGALSKO-POLSKI

opracowany pod redakcyą **F. B. Zdanowskiego**

WYSZEDŁ Z DRUKU.

Dzieło zawiera 22.000 portugalskich wyrazów.

Do nabycia w księgarni Gebetnera i Sp w Krakowie i Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza w płóciennej oprawie 7 kor.

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO



i opłatnie mojego bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega. Schaffhousen Glasshütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.

Niklowy zegarek Remontoir 3 kor. — System Roskopf Patent K. 4. — System Roskopf czarny, stal zeg. Rem kor. 4. Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf Patent kor 5 Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 7·50. Srebrny zegarek Remontoir, z mecanizmem „Glorya" kor 7 60. Srebrny zegarek z podwojną kopertą kor. 11·50 Srebrna łańcuszkowa dywizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor 2 40 Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" kor, 9 50 Zegarek „Kukuk" kor. 8·50. Budzik kor. 2 90 „Schwarzwald" kor. 2. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Pierwsza fabryka zegarków W BRÜX Nr. 308. (Czechy).

PROSZĘ ZAWSZE ŻĄDAĆ

WYROBU KRAJOWEGO

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCE, **JEDYNE MYDŁA**

z „nosorożcem„ lub „kosą"

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki Mydła

Szymona Munka w Żywcu Nr. 6.

Założony w r. 1846. Próbki i cenniki darmo.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.